

Artykuł pochodzi z archiwalnych zasobów firmy EKO-KONSULT sp. z o.o. 80-557 Gdańsk,  
ul. Narwicka 6.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Korzystanie za zgodą firmy EKO-KONSULT [biuro@ekokonsult.pl](mailto:biuro@ekokonsult.pl)



*Kwartalnik „Problemy Ocen Środowiskowych” wydawany cyklicznie w latach 1998 – 2012, przez EKO-KONSULT był jedynym wydawnictwem w Polsce, poświęconym wyłącznie ocenom środowiskowym planowanych inwestycji oraz strategicznym ocenom oddziaływania na środowisko. Dla praktyków OOS, ale również dla osób początkujących może nadal stanowić wartościowe źródło wiedzy np. w zakresie prezentowanych case study i przeglądu stosowanych metodyk - w tym kontekście znaczna część artykułów zachowuje sporo aktualności.*

---

## **Boczna szpałta**

Przebojowym wydarzeniem końca ubiegłego roku była batalia o nowe uprawnienia biegłych z listy wojewody nadawane przez Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Gratulujemy pierwszym zwycięzcom, mając nadzieję, że dołączą do grona prenumeratorów „Problemy Ocen Środowiskowych”, chociaż podobno nadzieja jest

matką głupich; nowo wpisani biegli zostali przecież namaszczeni i mają już stosowny dokument, zatem raczej będą do nas pisać niż nas czytać.

W powietrzu wewnątrz ministerialnych czuło się zapach wiedzy, ale i swąd mamony. Jeden ze świeżo upieczonych biegłych zagadnął mnie na zatłoczonym korytarzu: Kiedy otrzymam pierwsze zlecenie na ekspertyzę ekologiczną? Krótko mówiąc - kiedy skok na kasę? Oczywiście był to incydent incydentalny.

Znacznie poważniejsze, choć niekiedy też humorystyczne dysputy wiedli byli rzeczoznawcy zamienieni teraz na biegłych oraz liczni członkowie Komisji Kwalifikacyjnej. Zastanawiano się np. czy zwalniać z egzaminu doktorów habilitowanych. Raczej tak - mówił jeden z profesorów. Chyba nie - ripostował inny ledwie doktor, przecież nie ma jeszcze w Polsce habilitacji z pozwoleń wodno-prawnych, OOS oraz prognoz skutków ustaleń miejscowych planów przestrzennego zagospodarowania. Czy staż pięcioletni w administracji ochrony środowiska wystarcza do bycia biegłym? Co należy okazać jako dowód sprawności i znajomości rzeczy - opinię byłego szefa czy przejrane i zaopiniowane sprawy? Czy oprócz listy pozytywnej Ministerstwo powinno prowadzić rejestr autorów ocen i opinii nieudanych, tendencyjnych i zbytecznych?

Większość z powyższych pytań wiąże się z kwestią najtrudniejszą - czy można być mianowanym ekspertem w tak rozległej dziedzinie jak ochrona środowiska? Nikt zapewne nie umie uzasadnić swego stanowiska w tej sprawie. Wynika to z mnogości artefaktów behawioralnych, które wytworzyły się w rozległej sferze ochrony środowiska i częściowo zastąpiły już przestrzeń poznawczą.

Kilka uwag o przebiegu egzaminu. Nie zdawali w zasadzie tylko ci, którzy otrzymali konkretne pytania dotyczące zapisów ustaw oraz rozporządzeń i nie byli w stanie nic sobie przypomnieć. Jeśli pytanie było ogólniejsze to, w miarę rozgarnięty kandydat rozwijał odpowiedź w kierunku dla siebie wygodnym i zmuszał komisję do przychylnego potakiwania. I znów, czy ci, którym się nie powiodło, nie mają racji pytając: Po co taka szczegółowa znajomość prawa, przecież wystarczy zajrzeć do Dziennika Ustaw?

Co ma więc umieć biegły MOŚZNiL? Zwłaszcza co ma dodatkowo umieć biegły, który ukończył środowiskowe studia (inżynierskie, przyrodnicze, administracyjne) i jest fachowcem od gospodarki przestrzennej, ochrony powietrza, introdukcji gatunków czy oczyszczania ścieków?

A może jest tu coś podobnego do uprawnień brydżysty. Kiedy grałem w tę szlachetną odmianę kart otrzymałem od stosownych władz stolikowego sportu dożywotnią kwalifikację wyrażoną jednym tzw. „pierwszym punktem” wtajemniczenia. A jeśli przestanę grać i zapomnę chwytów licytacji i wistowania? - zapytałem. No, ale karty będziesz umiał rozdać, nieprawdaż? Kierowanie ekspertyzą OOS trochę przypomina umiejętność rozdawania kart.

Wielu, zwłaszcza tych, którzy nie chcieli w dorosłym wieku siadać przed egzaminatorem, pytało: Czy nie lepiej zlikwidować wszystkie te uprawnienia i zaważać do normalnej konkurencji zawodowej? Myśl ta wcale nienowa, pewnie kiedyś zatryumfuje. Ale dziś jeszcze nie. Jeszcze potrzebni są namaszczeni eksperci, choćby po to by mieć w zanadrzu tzw. „kozła ofiarnego”.

Rodząca się współodpowiedzialność za stan i przyszłość środowiska wymaga kompetentnej reprezentacji społeczeństwa podczas licznych i złożonych procesów decyzyjnych. W każdej takiej sprawie niezbędne jest merytoryczne stanowisko, bardzo często generujące ostateczne ustalenia. Nie było by dobrze, gdyby wybór eksperta odbywał się podczas przetargu, kiedy kwestia ceny staje się niekiedy kluczowa. I tak mamy dużo opinii miernych, bo tanich i szybkich, lub drogich, ale za to zbyt słabych. Znow ten swąd.

Potrzebni są więc ławnicy ekologiczni, więcej wiedzący niż przeciętny Polak, nie wiedzący oczywiście wszystkiego, obarczeni jednak pewną dozą odpowiedzialności.

Liczymy, że wkrótce ta odpowiedzialność będzie cechą najpowszechniejszą nowych biegłych. Cechy tej nie można sprawdzić na egzaminie. Można sprawdzić *ex post*. Dlatego nie jest wielkim nieszczęściem, że wśród nowo wprowadzonych przemknęło się trochę niezorientowanych. Byle tylko starczyło im odwagi, by nie rzucać się na łatwy grosz przy pomocy mizernej wiedzy i umiejętności. Mogą przecież, podobnie jak wielu z byłych rzeczoznawców, schować swe uprawnienia głęboko w szufladzie i doskonalić swe umiejętności np. czytając „Problemy Ocen Środowiskowych”.

Liczymy więc na odpowiedzialność. Bo jak jej zabraknie Ministerstwo powoła komisję weryfikacyjną.

**Witold Lenart**